

Imię Boże

Proponuję zostawić na razie na boku doktrynę świadków Jehowy oraz pytanie, dlaczego przywiązują oni tak wielką wagę do starohebrajskiego imienia Boga. Pomówmy w ogóle o imieniu Bożym. Zastanówmy się na początku, czym się różni nazwa od imienia.

W rozważaniach nad ludzką mową często podkreśla się, że coś, czego nie nazywamy, dla nas prawie nie istnieje. Jeśli na przykład w jakimś języku tym samym słowem określa się kolor niebieski i fioletowy, ludzie mówiący tym językiem zwykle nie rozróżniają tych kolorów. Las człowieka dzisiejszego jest jakby inny niż las naszych dziadków: my w lesie widzimy drzewa, nasi dziadkowie widzieli raczej graby, buki, modrzewie, sosny itd., umieli nazwać poszczególne trawy i rozróżniali każdego ptaka, którego w lesie zobaczyli lub usłyszeli. Podobnie daleko nam do Eskimosów, którzy na określenie śniegu mają ponad trzydzieści wyrazów; nasze doświadczenie śniegu jest znacznie uboższe.

Nadając nazwę, w jakiś sposób oswajamy rzecz nazywaną, włączamy ją do naszego świata. Za pomocą nazw rozróżniamy rzeczy, ale je także łączymy w większe lub mniejsze grupy. Nazwa wydobywa z rzeczy to, co w niej widzimy przede wszystkim; wskazuje na jej relacje do innych rzeczy itp. Słowem, dzięki językowi rzeczywistość układa nam się w jako tako sensowną całość i to sensowną w sposób jednocześnie obiektywny i subiektywny: jako moja rzeczywistość.

Jeśli się nad powyższym zastanowić, człowieka ogarnia niepokój, czy w ogóle wolno nam nazywać Boga. Bóg jest przecież Kimś Żywym, nie

jest rzeczą. W Nim żyjemy, poruszamy i jesteśmy, On jest u podstaw całego naszego świata, niezależnie od tego, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie — zatem czy wolno nam określać Go naszymi nazwami, tak jakby trzeba Go było dopiero do naszego świata wprowadzić? Kiedy w mojej obecności ktoś mówi o mnie jako o osobie trzeciej, odczuwam to jako nadużycie i złe wychowanie. Bóg tymczasem jest wszechobecny, nasze mówienie o Nim nigdy nie dzieje się poza Jego obecnością. W każdej sytuacji jest On kimś pierwszym, bo jest On nawet bliższy mnie niż ja sam sobie; nigdy nie jest osobą trzecią, nieobecną przy rozmowie.

Oto powody, dla których przynajmniej niektóre sposoby mówienia o Bogu odczuwamy jako nadużycie. Nie wolno nam o Nim mówić tak, jakby był rzeczą albo jakby nie był obecny; nie wolno nam wyobrażać sobie, że nazywając Go, można nad Nim zapanować albo Go do czegoś przymusić. O Bogu trzeba mówić w taki sposób, żeby to nas do Niego przybliżało. On sam pokazał nam, jak można i należy o Nim rozmawiać: w Piśmie Świętym, które jest Jego słowem. Otóż z Pisma Świętego wynika, że Pan Bóg nie pogniewa się na nas, jeśli nasze mówienie o Nim jest niedoskonałe, a nawet obarczone jakimiś prymitywnymi wyobrażeniami: najważniejsze, żeby wypływało ono ze szczerego serca i przesycone było pragnieniem zbliżenia do Niego. Przypomnijmy sobie, jak prymitywne niekiedy były wyobrażenia o Bogu pierwszych Izraelitów — a przecież oni rzeczywiście Boga szukali i Go znajdowali.

W tym miejscu zastanówmy się nad tym, co to jest imię. Otóż imię wskazuje prawie zawsze na osobę. Jeśli dajemy imię rzeczom lub zwierzętom, to aby wydobyć niejako tę rzecz lub zwierzę spośród wszystkich do niego podobnych i podkreślić jego dla nas jedyność i niepowtarzalność. Zwracanie się po imieniu wyraża przede wszystkim bliską relację międzyosobową. Dlatego jesteśmy po imieniu tylko z ludźmi, którzy są nam w jakiś sposób bliscy. Kiedy ktoś bez mojej zgody

zwraca się do mnie po imieniu, jest mi przykro, niezależnie od tego, czy kryje się za tym upokarzająca mnie protekcyjność czy nieuprawnione spoufalanie się.

Z kolei są liczne rodziny, w których ojca ani matka nigdy nie nazywa się po imieniu i nie przeszkadza to najserdeczniejszej zażyłości między rodzicami i dziećmi. W rzeczywistości jednak imionami — a nie tylko nazwami — są wówczas słowa „tato, mamó”, a oznaczają one jedyną dla dziecka osobę na świecie, z którą je łączy najserdeczniejsza bliskość. Zarazem dzięki zakazowi nazywania rodziców ich imieniem własnym zapewniony jest pożyteczny dystans.

Odnotujmy jeszcze symboliczne akty pozbawienia człowieka jego imienia, żeby okazać mu w ten sposób pogardę, a nawet odsądzić samowolnie od ludzkiej godności. I tak w obozach koncentracyjnych ludzi po prostu ponumerowano. Z podobnej potrzeby, choć w formie bez porównania mniej groźnej, bierze się nasza skłonność do zastępowania imienia inwektywą („ty ośle!”, itp.).

Przenieśmy te refleksje na teren wiary. Każdego z nas Pan Bóg wezwał do istnienia po imieniu. Nie bądźmy śmieszni i nie wyobrażajmy sobie tego w sensie materialnym. Wezwał nas po imieniu, to znaczy umiłował nas, zanimśmy jeszcze zaistnieli; to, co powiedziano o Jeremiaszu, odnosi się do każdego z nas: „Zanim cię utworzyłem w łonie matki, znałem cię” (Jr 1,5).

Kilkakrotnie też powtarza się w Piśmie Świętym obietnica, że Bóg da nam nowe imię. Co to znaczy? Jest to obietnica, że zaznamy większej jeszcze miłości od Boga niż obecnie, miłości nieprzemijalnej. Nawet bezpłodnym, jeśli wejdą na drogę Bożą, „dam miejsce w moim domu i w moich murach, oraz imię lepsze od synów i córek, dam im imię wieczyste i niezniszczalne” (Iz 56,5). Każdy z nas, jeśli tylko będziemy wierni Bogu, zazna miłości niepowtarzalnej i przekraczającej wyobraźnię, każdy z nas

otrzyma „imię nowe, którego nikt nie zna oprócz tego, kto [je] otrzymuje” (Ap 2,17).

Otóż miłość Boga do człowieka nie jest jednostronna, Bóg chce być również kochany przez tych, których kocha. Toteż objawił nam swoje imię, chce być z nami po imieniu, tak jak to się dzieje w każdej miłości. Osobiście wydaje mi się, że świadkom Jehowy chodzi nie tyle o imię Boże, co o wyraz Jahwe. A przecież imię to nie tylko wyraz, w ostatecznym wymiarze imię utożsamia się z osobą: w takim stopniu, w jakim jest mi ona bliska. Jeśli ktoś swoją żonę nazywa „Basią”, Basia nie jest dla niego wyrazem, którym on oznacza swoją żonę, Basia to jest po prostu jego żona. Ja mojej matki nigdy w życiu nie nazwałem jej imieniem własnym, nazywałem ją „mama”, i to jest najprawdziwsze imię. „Mama” nie jest wyrazem, jakim określam kobietę, która mnie urodziła; ja w to słowo wkładałem swoje przywiązanie do matki, kilkadziesiąt lat naszej wzajemnej bliskości.

Tylko przy takim rozumieniu mają sens liczne wypowiedzi biblijne na temat imienia Bożego: o ile nie chodzi tu o wyraz, o ile imię Boże utożsamia się z samym Bogiem. „Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, święte jest Jego imię” — śpiewała Matka Najświętsza w *Magnificat*. „Niech wielbią imię Twoje wielkie i straszne, bo ono jest święte” — czytamy w Psalmie 99. „Ojcze, uwielbij imię Twoje” — modlił się Pan Jezus (J 12,28).

Starotestamentalne imię „Jahwe” spełniło wielką rolę w dziejach objawienia. Oznacza ono „Jestem Który Jestem”. Bibliści, analizując specyficzną strukturę języka hebrajskiego, dopatrują się w owym „jestem” dodatkowej głębi: „Jestem jako kochający”, „jestem jako źródło wszelkiego istnienia” itp. W czasach powszechnego wielobóstwa imię to zawierało wyznanie monoteizmu: w różnych bogów ludzie wierzą, ale jeden tylko Bóg jest prawdziwy. Ten, który kazał się nazywać JA JESTEM.

Później, kiedy monoteizm utrwalił się, Żydzi zaczęli coraz bardziej lękać się używania tego imienia. W końcu doszło do tego, że jednemu tylko arcykapłanowi i to jeden jedyny raz w roku — kiedy w Dzień Pojednania stawał w Świątym Świątych sam na sam z Bogiem — wolno było nazwać Go tym imieniem. Dlaczego do tego doszło? Wynikało to zapewne z podobnej czci, która wielu ludzi powstrzymuje przed zwracaniem się po imieniu do własnych rodziców. Może też było w tym trochę chęci łatwego „zaliczenia” sobie przykazania „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremnie”.

W każdym razie faktem jest, że w czasach Pana Jezusa Żydzi zupełnie już nie używali tego imienia. Nawet czytając Stary Testament, w którym tyle razy pojawia się to imię, lękano się je wymawiać i zastępowano je słowem „Adonai”, to znaczy „Pan”. Również w Ewangeliach ani razu nie cytuje się tego imienia. Więcej jeszcze, we wszystkich bez wyjątku cytatach starotestamentalnych w miejsce słowa „Jahwe” Nowy Testament umieszcza konsekwentnie słowo „Pan”. I tak było zawsze od początku zarówno w Kościele katolickim, jak we wszystkich chrześcijańskich wyznaniach. Dopiero świadkowie Jehowy zrobili z tego problem.

Dlaczego? O co im chodzi, że odważyli się wystąpić z pretensją do całego chrześcijaństwa o zaniechanie używania tego imienia, skoro w pierwszym rzędzie pretensję tę powinni skierować przeciwko Ewangeliom? Przecież w gruncie rzeczy nie walczą oni o imię, tylko o wyraz. Zwracam się przecież do Boga po imieniu, ilekroć w miłości wołam do Niego „Boże mój!”, czy jakkolwiek inaczej, byleby prawdziwie. O co chodzi świadkom Jehowy w tej kłótni o wyraz?

Otóż centralnym dogmatem ich doktryny jest nauka o królestwie Bożym, którą oni jednak rozumieją jako obietnicę rajy na ziemi. Przy takim rozumieniu królestwa Bożego, wewnętrzną koniecznością tej

doktryny jest odrzucenie ewangelicznego orędzia o odkupieniu przez krzyż Chrystusa, o Bóstwie Chrystusa i o naszym przebóstwieniu, a także o Bożym Ojcostwie wobec nas. I rzeczywiście wszystkie te prawdy świadkowie Jehowy odrzucają. Otóż wszystkie te negacje skupiają się jak w soczewce w kłótni o wyraz „Jahwe”.

Tymczasem nie przypadkiem słowo to nie pojawia się w Ewangeliach ani razu — z wyjątkiem kilku dość jednoznacznych aluzji, o których za chwilę. Mianowicie Jezus Chrystus objawił nam nowe imię Boga, doskonalej odsłaniające prawdę Bożej miłości do ludzi. Kiedy przypatrzeć się zapisanym w Ewangeliach modlitwom Chrystusa, od razu rzuca się w oczy, że Boga nazywał On najczęściej Ojcem. OJCIEC — to jest właśnie nowe imię Boga: „Ojczy, nadeszła godzina! Uwielbij Syna swego, aby Syn Cię uwielbił” (J 17,1); „Ojczy Święty, zachowaj ich w imię Twoje” (J 17,11); „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w Nas” (J 17,21); „Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25); „Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego” (Łk 23,46). Również nas uczył, abyśmy właśnie w tym imieniu zbliżali się do Boga: „Ojczy nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje” (Mt 6,9).

Jest jeszcze jedno imię Boże, objawione w Ewangelii. Jest to imię Jednorodzonego Syna Bożego, równego Przedwiecznemu Ojcu, który dla naszego zbawienia uniżył się i stał się człowiekiem. JEZUS (hebr. Jehoszua) znaczy „Jahwe zbawia”. W Ewangelii św. Jana znajduje się kilka przejrzystych aluzji Pana Jezusa, w których daje On do zrozumienia, że On sam jest Jahwe, TYM KTÓRY JEST: „Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że JA JESTEM” (J 8,28); „abyście uwierzyli, że JA JESTEM” (J 13,39). Raz, przy okazji takiej wypowiedzi, słuchacze porwali kamienie, aby Go zabić (por. J 8, 58n) —

bluźnierstwem bowiem wydawało im się to, że czyni się równym Bogu. Warto dodać, że świadkowie Jehowy gorąco sprzeciwiają się takiemu rozumieniu tych wypowiedzi – potwierdza ono bowiem prawdę o Bóstwie Chrystusa, którą oni odrzucają.

Wielokrotnie czytamy w Nowym Testamencie o najwyższym znaczeniu imienia Jezus: „W Jego imieniu narody nadzieję pokładać będą” (Mt 12,21); „I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12); „I każdy, kto dla mego imienia opuści dom albo braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć otrzyma i życie wieczne odziedziczy” (Mt 19,29); „A przywoławszy apostołów, kazali ich ubiczować i zabronili im przemawiać w imię Jezusa, a potem zwolnili. Oni zaś odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla Imienia” (Dz 5,40n). Chrystus, Bóg Człowiek, nosi „imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych, i aby wyznał wszelki język, że Jezus Chrystus Jest PANEM ku chwale Boga Ojca” (Flp 2,9–11).

Rzecz jasna, nie chodzi o wyraz „Jezus”, ale o imię Jezusa o Jezusa Żywego, Zbawiciela, który jest naszą Nadzieją i którego chcemy się trzymać zawsze, nawet w obliczu prześladowań.